

Co starego pod Słońcem

Michał GAWLIKOWSKI*

Konwencjonalna mądrość pokoleń twierdzi za Eklezjastą, że nic nowego pod Słońcem. To powiedzenie ma wyrażać przekonanie, że ludzka natura, a zatem i motywy ludzkiego postępowania, są niezmiennie, a zmiany, jakie obserwujemy wokół nas na co dzień, są w istocie powierzchowne i mało znaczące. Dzisiaj taki pogląd może się wydawać mocno dyskusyjny, chociaż przed wiekami, gdy świat zmieniał się pomału, wydawał się oczywisty. Jedno jest pewne: ludzie innych epok, innych kultur, byli od nas (i od siebie nawzajem) bardzo różni, choć biologicznie tak podobni. Byli tak różni, że ich sposób myślenia bywa dla nas nieprzenikniony. Twierdzenia dzisiejszych uczonych na temat mentalności starożytnych są w rzeczywistości wytworem mentalności dzisiejszej. Mogą się wydawać trafne i odkrywcze, ale nowa moda intelektualna (znacznie bardziej niż nowe fakty) z pewnością prędzej czy później je zakwestionuje. Dlatego każde pokolenie pisze historię od nowa i dlatego każda kolejna wersja jest zwierciadłem epoki, w której powstała. Trzeba o tym pamiętać, gdy staramy się zrozumieć sposoby rozumienia świata w innych epokach.

Z drugiej strony, nie trzeba być uczonym fizykiem, aby zauważyć, że Słońce jest źródłem światła i ciepła, że bez Słońca nie byłoby życia na Ziemi. Ta obserwacja nie mogła umknąć niczyjej uwagi od czasów, gdy się pojawiła zdolność do refleksji, a zatem od początków naszego gatunku. Rzecz oczywista, nic więcej o tych początkach powiedzieć nie można.

Można by sądzić, że ludzie, którzy objaśniali świat wokół siebie na swoje podobieństwo, a więc jako zaludniony przez osobowe siły tkwiące w każdym przedmiocie czy zjawisku natury (to właśnie oznacza termin *animizm*, jaki zwykle kojarzymy z wierzeniami tego typu), powinni właśnie w Słońcu widzieć siłę najpotężniejszą. W dodatku obecność Słońca na niebie, jego codzienna wędrówka ze wschodu na zachód i regularne zmiany jego toru w niezmiennym cyklu pór roku są najbardziej stałym elementem widzialnego świata. Dlatego właśnie ruchy naszej gwiazdy na nieboskłonie stały się uniwersalną podstawą rachuby czasu od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy. Jest więc rzeczą zaskakującą, że w wielu systemach religijnych starożytnych czasów Słońce bynajmniej głównej roli nie odgrywa.

Władcą starogreckiego Olimpu był przecież Zeus gromowładny, podobny w tym charakterze do rzymskiego Jowisza, a także do orientalnego boga burzy, który pod wieloma imionami rządził światem licznych ludów starożytnego Bliskiego Wschodu. Piorunom zwykle towarzyszy deszcz, warunek urodzaju. Dla ludów rolniczych przekonanie, że istnieje siła, która rządzi nieprzewidywalną pogodą, dawało nadzieję, że można sobie tę siłę zjednać. A Słońce przecież świeci zawsze.

Inaczej było tylko w Egipcie. Tam nie padało praktycznie nigdy, a życie i urodzaj zależały od regularnych, corocznych wylewów Nilu, które przychodziły zawsze w środku lata, gdy Słońce stoi najwyżej. Słońce (Re) to zatem najważniejszy bóg Egipcjan, a chociaż wiele innych bogów i bogiń cieszyło się nieraz w ciągu długich dziejów Egiptu większą popularnością, to przecież zazwyczaj się okazywało, że to tylko inne formy tego samego Re.

Re co rano wznosił się więc na nieboskłonie, aby zniknąć na zachodzie i przepłynąć w ciągu nocy pod ziemią na swej świętej łodzi z powrotem na wschód. Każdy król Egiptu był „synem Re”, toteż po śmierci zajmował miejsce w łodzi słonecznej i stawał się tym sposobem zmarłym z bogiem Słońca. Z czasem coraz więcej zmarłych mogło tego samego zaszczytu dostąpić, pod warunkiem dopełnienia odpowiednich obrzędów. Jak wiadomo, cała kultura staroegipska przeniknięta jest myślą o życiu pozagrobowym. Cóż lepiej niż codzienny wschód Słońca mogło wyrazić zwycięstwo nad śmiercią?

Kiedy w XIV stuleciu p.n.e. jeden z władców Egiptu, słynny Echnaton, postanowił zastąpić tłum bóstw czczonych w jego kraju od niepamiętnych czasów jednym tylko wszechpotężnym bogiem i opiekunem, wybrał za przedmiot swej wyłącznej adoracji krąg słoneczny pod imieniem Atona. Ta radykalna reforma wprowadzić się nie przyjęła i Egipcjanie powrócili do wielobóstwa, ale nie odwrócili się od kultu Słońca. Dalej stawiali przed świątyniami obeliski, te wysmukłe ostrosłupy poświęcone Słońcu, które Grecy prześmiewczo nazwali rożenkami (*obeliskos*).

W językach semickich, do których należały akadyjski między Eufratem a Tygrysem, aramejski w Syrii i hebrajski w Palestynie, „słońce” nazywa się *szamasz* lub bardzo podobnie. Tak samo nazywano bóstwo Słońca, ale ten bóg był jednym z wielu i wcale nie najważniejszym. Zgodnie z geografią tej części świata Szamasz pojawiał się o świcie nad górami, a znikał wieczorem nad morzem. Płynąc w dzień po niebie, oświetlał i widział wszystko, uważano więc, że jest sędzią ludzkich uczynków i strażnikiem sprawiedliwości, że gotów jest karać wiarołomców i złoczyńców, podczas gdy przychylności innych bogów zapewniały przede wszystkim formalne obrzędy i ofiary.

Z tych samych powodów irański bóg umów i przymierzy imieniem Mitra przyjął wcześniej charakter solarny (słoneczny). Zachował się hymn do niego, opisujący jak pędzi na wozie ciągniętym przez białe konie i zabija nieprzyjaciół prawdy i dobra. On także jednak był tylko jednym z kilku bóstw podległych najważniejszemu, „Panu Mądrości” (Ahura Mazda), który kieruje nieustanną walką ze swoim bliźniaczym przeciwieństwem, złym Ahrimanem, by go wreszcie całkiem zniszczyć w dniu ostatecznym.

*Instytut Archeologii, Uniwersytet Warszawski

Nie inaczej bywało u innych niż Irańczycy ludów indoeuropejskich. Po grecku „Słońce” to Helios, zarówno gdy mówimy o ciele niebieskim, jak i o osobowym bogu mitologii. W odróżnieniu od innych bogów Helios nie mieszkał na Olimpie i został raczej sztucznie włączony w jego sprawy. Była to więc personifikacja Słońca, podobna do tylu innych, które przedstawiają w greckiej poezji i sztuce zjawiska fizyczne i pojęcia abstrakcyjne pod ludzką postacią. Nie oznaczało to zawsze dosłownej wiary w istnienie takich osób. Mamy raczej do czynienia ze sposobem opisywania świata i z przekonaniem, że jest on ożywiony i rozumny.

Helios przemierzający nieboskłon na konnym rydwanie to osobowy, choć niewidzialny aspekt widzialnej tarczy słonecznej. Rano powstawał z Oceanu, by w Oceanie się pogrążyć na zachodzie, bowiem Grecy uważali, że zamieszkały świat ma kształt okrągłej tarczy otoczonej ze wszystkich stron morzem. Inaczej niż Egipcjanie, nie mieli ustalonego poglądu na temat nocnej drogi powrotnej na wschód. Geograf Eratostenes przyjął za środek ziemskiego kręgu wyspę Rodos. To właśnie tam stał u wejścia do portu słynny posąg Heliosa, uznany za jeden z siedmiu cudów świata kolos rodyjski. Na ogół jednak rzadkie są w Grecji dowody kultu tego boga, wedle niektórych autorów syna Uranosa i Gai (to jest Nieba i Ziemi), a brata księżycowej bogini Selene i „różanopalcej jutrzeńki” Eos. Inni podają inne imiona rodziców, a także kilka imion jego żon, a nawet koni. Miał też syna Faetona, który mimo ostrzeżeń uprosił ojca, by mu pozwolił raz jeden pokierować swoim zaprzęgiem. Mit opowiada, jak źle się ta eskapada skończyła dla młodego woźnicy, który nie był w stanie zapanować nad czterema białymi rumakami. Gdy zbliżył się za bardzo do ziemi, mieszkańcom Afryki pociemniała skóra, a ich kraj zamienił się w pustynię. By zapobiec dalszym nieszczęściom, Zeus rzucił w niefortunnego młodzieńca piorunem. Takie poetyckie opowieści miały oczywiście swój walor dydaktyczny, ale trudno sobie wyobrazić, by wykształceni Grecy brali je dosłownie, choć z upodobaniem je powtarzali i wzbogacali nowymi szczegółami.

Również w Italii Słońce (po łacinie *Sol*) to bóstwo początkowo mało wyraziste i drugorzędne. Rzymianie przejęli zresztą greckie mity z całym dobrodziejstwem inwentarza, nic lub niewiele dodając od siebie. Gdy zamordowany został megalomański cesarz Neron, który wystawił sobie samemu brązowy pomnik wysokości 36 m, jego praktyczny następca Wespazjan przerobił go na posąg Słońca. Wzniesiony obok wielki amfiteatr zyskał używaną do dzisiaj nazwę Koloseum nie od swojej wielkości, ale właśnie od tego kolosalnego posągu.

Tymczasem na Bliskim Wschodzie, który znajdował się pod rzymskim panowaniem, bogów Słońca było wielu, a nawet coraz więcej, a to przez asymilację postaci o innym pierwotnie charakterze. Nosili też różne imiona,

w zależności od miasta czy świątyni, gdzie odbierali hołdy swych czcicieli. Wielu z nich przedstawiano jako wojowników i ubierano w zbroję rzymskiego legionisty, to znaczy w całkiem współczesny uniform najpotężniejszej armii ówczesnego świata. Przypadek sprawił, że największy rozgłos zyskał jednak bożek miasta Emesy (dzisiaj Homs w Syrii), czczony pod postacią wielkiego meteorytu. Jego imię Elagabal, „Bóg-Góra”, przerobiono na Heliogabal i uznano, że to jeszcze jeden bóg-Słońce. Gdy na skutek intryg dynastycznych władcą Rzymu został nieoczekiwanie młody arcykapłan tego kultu, postanowił sprowadzić swego idola do Rzymu i zbudować mu wspaniałą świątynię. Wywołał tylko skandal. Historycy rzymscy prześcigają się w drastycznych szczegółach obyczajowych, niekoniecznie prawdziwych, jednomyślnie potępiając ekstrawagancje władcy, którego przewali imieniem jego boga. Gdy po czteroletnim panowaniu Heliogabala (218–222) został on zamordowany, święty kamień po cichu wrócił do Emesy.

Wkrótce jednak pojawiły się inne próby wywyższenia boga Słońca. Były to jednak zamysły ściśle polityczne, podejmowane w celu ustanowienia kultu wspólnego dla wszystkich poddanych cesarza. Znajdują swój wyraz głównie na monetach, na których naga postać w promienistej koronie, z globem w ręku, nazywana jest *Sol invictus*, Słońce niezwycięzone. Te same atrybuty występują na wizerunkach (ubranego oczywiście) cesarza. Wydaje się, że te próby niespecjalnie się przyjęły wśród szerszej publiczności, ustaliło się jednak święto narodzin Słońca, obchodzone w dniu zimowego przesilenia, 25 grudnia, gdy dnia zaczyna przybywać i nowe światło rozprasza ciemności.

Szczególny był przypadek wspomnianego już Mitry. Ten perski bóg stał się w Rzymie patronem misterii, to jest tajnych obrzędów dostępnych tylko dla wtajemniczonych, wyłącznie mężczyzn, którzy spotykali się w tajemnicy, w podziemnych grotach lub piwnicach, aby spożywać razem obficie zakrapiane posiłki, wysłuchując przy tym opowieści o swoim bogu. My już tych opowieści nie znamy, podobnie jak nie znali ich niewtajemniczeni współcześni. Wiemy jednak z licznych płaskorzeźb, jakie dekorowały podziemne miejsca tych zebrań, że Mitra napotkał na swej drodze przeciwnika w postaci boga Słońca, którego zmusił do oddania mu hołdu, aby następnie w najlepszej zgodzie zasiąść z nim do uczyty. Wreszcie Mitra sam przejmuje epitet *Sol invictus*, Słońce niezwycięzone. Według wielkiego religioznawcy XIX wieku, Ernesta Renana, misteria Mitry miałyby szansę zostać religią światową, „gdyby chrześcijaństwo zostało dotknięte jakąś śmiertelną chorobą”. Tak się nie stało, ale po kultach słonecznych późnego antyku pozostała nam data Bożego Narodzenia. Jak tyle innych obyczajów pogańskich, Kościół przejął także święto zimowego przesilenia, by tym łatwiej przyciągnąć wyznawców dawnych wierzeń. Odtąd już żadnemu zjawisku przyrody nie przypisywano cech istoty nadprzyrodzonej.